

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 30

Katowice, dnia 28-go lipca

1929

Niedziela dziesiąta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z I. listu św. Pawła do Koryntjan w rozdziale XII., w. 2-11.

Bracia! Wiecie, iż gdyście pogany byli, do niemych bałwanów, jako was prowadzono, szliście. Przełoż oznajmuje wam, iż żaden w Duchu Bożym mówiąc, nie mówi przekleństwa Jezusowi. A żaden nie może rzec: Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Są zaś różności darów, lecz tenże Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże jest Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie Ducha ku pożytkowi. Albowiem jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości; a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu czynienie cudów; drugiemu proroctwo; drugiemu rozeznanie duchów; inszemu rozmaitość języków; a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu, jako chce.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział XVIII., wiersz 9-14.

W on czas: Powiedział Jezus do niektórych, co dudali sobie, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołężnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięć z wszystkiego, co nabywam. Celnik zaś, zdaleka, stanawszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu! Powiadam wam, że ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony.

NAUKA.

Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę... Modlitwa jest to wzniesienie duszy do Boga. Wszystkie myśli nasze powinniśmy tedy oderwać od ziemi, a skierować je ku Bogu, który aczkolwiek jest Panem majestatu nieskończonego, chętnie skłania się ku nam i z ojcowską miłością słucha, co Mu powiemy.

Wejdźmy do świątyni i przypatrzmy się, jak się dzisiaj ludzie modlą, a jak modlić się powinni.

Jedni w skupieniu zupełnym zatonieni, w książeczce do nabożeństwa, zajęci rozmową duszy z Panem Bogiem, nawet oczu nie chcą podnieść, gdy spóźniający się rugują ich z miejsca. Ci nowo przybyli najpierw wita się podaniem ręki czy ukłonami ze znajomymi. Następnie odbywają przegląd i krytykę modlących się, zupełnie jak ten faryzeusz, który w

świątyni widział tylko drapieżców, niesprawiedliwych cudzołężników albo celników. Oczywiście ludzie są ułomni, mają grzechy prawdziwe, a więcej jeszcze grzechów takich, o które ich tylko pomawiają złe języki. Lecz czy kościół jest miejscem do rozważania cudzych błędów? Czy takie faryzeuszowskie rozważania są wogóle jeszcze modlitwą? Czy o nich nie trzeba raczej powiedzieć słowa Skargi: „Błuznią przybytek Boży“!

Jedną z przyczyn, winnych temu, że zamiast modlitwy dzisiaj niejedni bluznią przybytek Boży, jest wchodzące coraz bardziej w modę zaniechanie książeczki do nabożeństwa. Już samo jej czytanie uchroniłoby wielu od wodzenia oczami po twarzach, strojach i rozproszenia myśli na wszystkie strony. Trzeba tylko dotrzeć sobie książeczki stosownej, nie szczerzyć kilkudziesięciu groszy na zakupienie drugiej lub trzeciej, aż się znajdzie taka, która odpowiada naszym potrzebom duchowym. Nawet przy dobrej woli, jeżeli chcemy modlić się z pamięci bez modlitewnika, trudno ustrzec się rozlgnięcia i ze strony Boga karczącej naganny: „Naród ten czci nie tylko wargami, a serce jego jest daleko ode mnie“ (Izaj. 29, 13).

Pamiętajmy jednak, że modlitwa nie jest czytaniem, lecz rozmową duszy z Panem Bogiem. Książeczka ma nam tylko służyć pomocą ku temu, byśmy wzniesli myśli ku niebu i swoje uczucia Bogu wynurzyli. Jeżeli widzimy modlących się w ten sposób, aż tylko czytają, a nigdy czytania nie przerywają, aby przez chwilę rozmyślać nad treścią usiępu przeczytanego i oni czczą Boga tylko wargami. Z drugiej strony pozbedziemy się głęboko nieraz w duszach nawet religijnych zakorzenionego przesądu że modlitwa dobra jest rzeczą dostępną tylko dla osób wybranych. Przeciwnie i modlitwa jest tylko wołaniem serca potrzebującego. Jak dziecko umie już wyciągać rączki i płakać, gdy mu czego braknie, tak każda dusza, choćby najnieudniejsza, może oświadczyć swoje potrzeby, a Bóg słyszy to wołanie. „Przygotowanie serca ich usłyszało ucho Twoje“, powiedział Psalmista. — Przedewszystkiem modląc się, miejmy poczucie swaj niedy nieskończonej, jak ten celnik w dzisiejszej ewangelji św. Módlmy się z pokorą, nie opierając się na sobie, na swoich zasługach, lecz jedynie na nieskończonej wartości zasługach Chrystusa Pana. Amen.

Źródło życia - Najświętszy Sakrament Ołtarza.

Wiadomo, — żeby żyć, trzeba jeść, trzeba się myć często, żeby nie pozostawać w brudzie, który zabił, trzeba przyjmować odpowiednie lekarstwa, jeżeli się jest chorym.

Tak jak ciało potrzebuje do życia pożywienia, czystości, lekarstwa, podobnie i dla duszy ludzkiej, są one niezbędne — a tym pokarmem duszy, oczyszczeniem duszy i lekarstwem na codzienne jej niedomagania jest Najświętszy Sakrament Ołtarza. Iako

Komunja Święta. Wiedział Pan Jezus dobrze i o tych potrzebach codziennych naszej duszy, kiedy ustanowił Sakramenta święte.

„Jam jest Chleb żywota... kto mnie pożywa żyć będzie na wiek.“ — a nawet zagroził surowo, że: „jeżeli byście nie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ — to znaczy, umrzecie z głodu, z brudu, z choroby, która was zabije.

Żeby zaś nas o tem przekonać dobitnie i z całą pewnością, ustanawia ten Sakrament pod postacią chleba i wina, to znaczy pokarmu i napoju codziennego (na Wschodzie, bez którego człowiek zamiera i który stanowi istotny warunek potrzymania w człowieku życia i sił.

W Komunii Świętej nie jest Pan Jezus dla człowieka nagrodą za heroiczne, pełne cnót i wielkich zasług życie — bo gdyby tak było, ustanowiłby ten Sakrament pod postacią jakiegoś orderu, czy odznaczenia.

Ale został pod postacią chleba, który jest nam na każdy dzień, na każdą nieomal chwilę potrzebny i który pożywają i wielcy i mali i królowie i zebnicy.

Słodczyce i potrawy wyszukane sprzykrzą się po pewnym czasie każdemu, ale nasz chleb powszedni nie nudzi się nikomu i bez niego życie byłoby niemożliwym. Ma więc Chrystus w Komunii chlebem dla duszy naszej, to jest pokarmem codziennym i dla każdego dla wielkich świętych i największych grzeszników, skoro otrzymają odpuszczenie swych ciężkich przewinień.

Dlatego też wielki i święty Papież, Pius X-ty, nazwany Papieżem Eucharystji, który niedługo będzie wyniesiony na ołtarze, rozumiejąc dobrze tę myśl i wolę Pana Jezusa, zapomnianą, niestety, lub źle zrozumianą przez ludzi ostatniego wieku, ogłosił swą wiekopomną Encyklikę, czyli list do wszystkich wiernych, w której, wykładając tę właśnie naukę, wzywa wszystkich, by przystępowali codziennie do Komunii św., zaznaczając, że jedyną przeszkodą do tego byłaby: zła intencja i wyraźny grzech śmiertelny.

Sami wiemy, jak słabymi jesteśmy. Ileż to najlepszych naszych chęci i postanowień ginie z powodu chwiejności naszej i braku konsekwencji i wytrwania w dobrem! Sami wiemy również, ile kurzu życiowego w postaci drobnych przewinień, osiada codziennie na naszej duszy.

Wiemy również, ile chorób toczy nasz duchowy organizm, ile tam jest zarażków, które wybuchają lada okazy, lada jakąś większą podniecią zewnętrzną. Otóż na ten głód duszy, na ten jej bezwład wewnętrzny i brak sił, na to „zakurzenie“ jej i na zabicie tych chorobliwych, w niej tkwiących bakterji, ustanowiony został przez Pana Jezusa ten Najświętszy Sakrament Ołtarza, jako codzienny pokarm duszy.

To prawdziwy chleb powszedni naszej duszy i woda ją oczyszczająca, jak nas uczy Kościół i lekarstwo jedyne na wszystkie choroby i słabości duchowe.

Po przyjęciu godnie Komunii św. odchodzi człowiek od ołtarza nasycony, oczyszczony od tych codziennych drobnych naleciałości, uleczony ze swoich chorób i cały jaśniejąco promieniejącą w nas obecnością samego Chrystusa-Boga.

Rozumieli to dobrze pierwsi chrześcijanie. To też jak o tem piszą Dzieje Apostolskie, codziennie uczestniczyli w łamaniu chleba“, tj. w Komunii św.. A w czasie prześladowań zabierali chleb Żywota do

domów swoich, by Go spożywać w chwili uwięzienia dla badania duszy sił i wytrwania.

To było prawdziwe zrozumienie myśli Pana Jezusa, a wypełnienie jej dało nam w historii pierwszych wieków Kościoła miliony przykładów niezrównanego dotąd bohaterstwa i mocy pierwszych męczenników chrześcijańskich.

Czyżbyśmy dzisiaj nie potrzebowali tego pokarmu, oczyszczenia i siły, jak oni?

Czyż jesteśmy bardziej od nich pełni wewnętrznego życia, czystszy i zdrowsi na duszy?

Idźmy do tego źródła życia na każdy dzień i stawajmy się coraz bardziej jasnymi, słonecznymi, promiennymi i coraz bardziej podobnymi do Chrystusa przez Jego w nas fizyczną obecność, by o nas jak św. Paweł mówi, powiedzieć można było, że jesteśmy „alter Christus“ — samymi Chrystusami.

Ks. Bogdański.

Marja Czeska-Maczyńska.

Legenda o nieznanym rybaku.

Dziwnie ciężko mu dziś było na sercu. Szedł piachem wybrzeża, wpatrzony w rozedrgane złoto fal. Biegły ku brzegowi drobne, lśniące, rozgwarczane, błękitne, jak i to niebo poranne, rzuciły mu swój odżywczy, chłodny wiew, swój dech słony, pełen tężyzny i siły, a jednak...

Raz wraz oglądał się ku chatupom, co drzemały w osłonie sosnowego boru; słońce wschodzące rozpałało w okienkach chatynek zore złotą.

Pachnął bór.

Pachnęło życie...

O, ta chatupa ostatnia, co się z niej smuga dymu ku niebu wije, to matusina. Przypomniało mu się wnętrze, mroczne i ciemne chude, spracowane ręce, co przed nim stawały garnek z kawą i oczy błękitne, dobre, co mu w twarz patrzyły z czułością wielką.

A ta z czerwonym dachem — to Jagusina.

Usta czerwone jak wiśnie, co się w sadzie kraszą, rozchylone, wabne i one warkocze ciężkie, złote, pszenicy żrącej barwą podobne.

Ładna pokusa... oj, ładna.

Droga wiodła koło cmentarza. W rozbłysku słońca lśniły krzyże, nowe, stare, proste, pochylone, rozmaite, a nad niemi ku błękitowi wystrzelała smukła wieżyczka kaplicy.

Szedł tedy tyle razy, co dnia prawie, śmiejący, beztroski, a oto radość życia przygasła w nim nagle w nieokreślonym lęku.

Wiatr, lecący od morza, rozwiął płową czuprynę, za koszulę się wdarł, na piersiach rozchełstana i przejął ziąbem. Raz pierwszy pomyślał o tem, że ci, tam, co śpią w złotym piachu cmentarza, też byli niegdyś, jak on, pełni sił, energii, zdrowia, życia...

A teraz...

Nagle, o parę krów przed sobą, dojrzał wysoką postać drogiego rybaka. Szedł przed nim, ułrany tak jak i on w skórnie, kapelusz i kurtkę naolwioną. Młody się zdał, rosły, barczysty.

Nie znał go, obcy jakiś... Skąd?

Przyspieszy kroku i zrówna się z nim, ale i rybak szedł teraz szybciej i dzieliła ich wciąż jednaka przestrzeń. Szedł ciężko, jak wszyscy marynarze na lądzie.

Ku kaplicy skręcił, a w Tomku nagle rozpełtała się jakaś ciekawość dziwna, żeby temu obcemu w twarz zarzeć zbliżka.

Tamten miają piaszczyste groby, gdzie rosną je-
no niki trawy; w progu kaplicy się zatrzymał, od-
wrócił na mgnienie i ręką skinął.

Tomek nie dojrzał twarzy, zobaczył jeno gest
wzywający i postać, niknącą w drzwiach.

Wszedł i on.

W ubożuchnej kaplicy cisza była. Sączyło się
światło wschodzącego dnia przez szyby kolorowe i
na kamienie posadzki padało barwą, rozedrganą
smugą.

W ławce siedziała tylko baba, w chusty zatulona,
stara Garbońska. Przeciąg, powstały przez otwarcie
drzwi, chybotął światłem świec ofiarnych, palących
się przed ołtarzem.

Nikogo więcej... Nikogo.

A przecież Tomek mógł być przysięgnąć, że ów
rybak obcy wszedł przed nim.

Wyszedł przez zakrystię, czy co?

Zaczął się modlić. Nie mógł sobie dobrze słów
przypomnieć; gdzieś mu je zatraciło życie.

Tak dawno nie był w kościele; w karczmie by-
wał często, tu go nie ciągnęło.

Podszedł do Garboński.

— Matko...

Podniosła ku niemu oczy, w pół oślepie od sta-
rości i łez.

— A czego?

— Był tu kto w kaplicy oprócz mnie i was?

— Nie widziałam synu, nikogo.

I znowu zaczęła mruzczyć półszepcetem różaniec za
dusze, pomocy potrzebujące.

Tomek, wyszedł, niespokojnymi oczyma na piasz-
czystą drogę spójrzawszy, po której zaznajomym szedł
i nagle podświadomy lęk przeszedł w niesamowite
uczucie trwogi. Widział na piasku wyraźne ślady
swoich butów, drugiego śladu nie było.

Prostostu, nie było.

Oszalałem! Oślepiłem, czy co?

Tarł oczy ręką, schylał się, patrzył... widział wy-
raźne ślady swoich stóp na żółtym piachu i tylko
swoich.

O Jezu!

Zawrócił nagle, do kaplicy wpadł, na kolana się
rzucił, szloch, szloch dziecka, bezradny, rozpaczliwy
z piersi mu się rwał, jęk zwierzęcia, ranionego śmier-
telnie.

A wciąż od nowa wracała myśl: Wszyscy, co
tam śpią, byli jako ty młodzi, silni, zdrowi i dla ka-
żdego nadszedł koniec świata, ostatnia nadeszła go-
dzina. Jednych pochwycono na morzu, innych w cha-
cie, ale zabrało ich wszystkich.

Rybak nieznany zarzucił niwódcę...

Jezu! Jezu!

I nagle życie całe, wszystkie jego wałki, troski,
uroki, cały ten korowód uczuć, rwących dusze, bu-
rzących krew człowieka, wydał mu się obcym, dale-
kim, obojętnym. Jakgdyby dzieliła go od wczoraj-
szego dnia przepaść lat całych, Modlił się, jak się
modlą dzieci, cicho, ufnie, natrętnie, gorąco.

Świecę woskową, grubą świecę, gdy szczęśliwie
z połowu wrócę... najgrubszą świecę...

Gdzieś w podświadomej jaźni szepnęło mu: Nie
wrócisz... Skręcił się jak robak deptany, jasną czu-
przyną do kamiennej posadzki przywarł, ustami się
w nią wpił.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu...

Cisza się w nim stała nagle, jak czasem bywa na
morzu, gdy wicher ścichnie i wygładzą się grzbiety
fal, jakgdyby nigdy nie szalały w burzy. Kojąca
cisza.

Wyszedł, jak w półśnie, jak człowiek z tamtego
brzegu już. Ku łodziom szedł.

Śmiech, żarty rubaszne towarzyszy, wszystko jak-
by z tamtego brzegu, jakgdyby gdzieś z bezmiernej
dali.

Ogarnęła go praca, nie było czasu na myśl, na
trwogę.

Wybiegła łódź po złotej fali w dal.

W radosną, słoneczną dal.

Czy wrócę?

Spojrzenie Tomka pobiegło ku niknącemu brzego-
wi, ku wizji chałup, zatraconych w zieleni sosnowe-
go boru, świecących luną rozstłonecznionych okie-
nek.

Matusia będzie czekała z wieczera, będzie cze-
kała naprzóżno. Oczy mu zwilgotniały...

Ale w młodej duszy już nie było buntu, cicho
czekał spełnienia swojego wyroku.

Rozpętała się ku wieczorowi burza.

Czerń chmur wchłonęła błękit, ciemno od krań-
ca do krańca. Wicher szaleje, ryczy, gwizda, łka!

Fale spienione lecą, kotłują, połyskują grzbieta-
mi, niosą śmierć

Walczy łódź, walczą ludzie...

Daleka latarnia rzuca jasną smugę światła na
fale.

Co chwila fala zalewa łódź, obryzguje śliną,
wznosi ją wysoko i rzuca w przepaść.

Zginęli?

Druga fala ich porwała, podsunęła im swój
grzbiet litościwy, uratowała na mgnienie.

Wiatr ich niesie, trzymają się jeno łodzi rozpacz-
liwym wysiłkiem kostniejących rąk.

Ku brzegowi, ku brzegowi...

Coraz bliżej jasny pas światła, coraz bliżej brzeg.

Tomek widzi nagle, jak po owym pasie światła
idzie ku niemu niewyraźna postać, idzie po fali, jak
szła po cmentarnym piachu, jeno teraz Tomek nie
drży już w lęku; oczy jego, szeroko rozwarte, chłona-
ją twarz Nieznanego, jasną, cichą, ukojenie niosącą.

Uniosła ich fala wysoko i runęli w przepaść...

Gdy wypłynęli, było ich mniej o jednego.

Bo kto spojrzy w twarz Nieznanego Rybaka, ten
już życie zostawia za sobą...

Dziwne drogi Boże.

Św. Tomasz z Wilanowa, Arcybiskup Walencji,
opowiada, iż zawezwano go raz do umierającego,
który twierdził, że nie umrze, dopóki mu czegoś wa-
żnego nie wyzna. Skoro Święty ułoża umierającego
stanął i zapytał co tak ważnego ma do powiedzenia,
tenże odpowiedział: Muszę wyznać, co mi się zda-
rzyło w młodości. Urodziłem się z rodziców ży-
dów. Raz jako młody chłopiec szedłem z drugim
też samej wiary do odległego miejsca, do którego
wysłano nas z interesem. W drodze zaczęliśmy mó-
wić o przyjściu Mesjasza. W rozmowie wynurzyli-
my gorące pragnienie, żeby to się stało w naszych

KUPON 33.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre roz-
wiązywanie zagadek.

Imię i nazwisko

Miejsce zamieszkania

Ulica nr.

czasach, żebyśmy tak mogli tego Mesjasza widzieć. I oto, kiedy tak o tem mówimy, widzimy naraz na horyzoncie niezwykły blask, jakby jaką olbrzymią jasną lunę. Starzy żydzi mawiali nam, że to niebo się o'wiera i że wtenczas trzeba prosić Boga o jakiś dar, to Pan Bóg to da. Tak padliśmy na kolana i zaczęliśmy prosić o to, o czemżeśmy właśnie mówili, żebyśmy mogli ujrzeć Mesjasza. I oto w środku tego świetlanego koła, ujrzelśmy najwyraźniej jeszcze jaśniejszy, błyszczący jak złoto kielich, a nad nim Hostję, tak, jak to się widzi w czasie Mszy św. w katolickim kościele.

Nie rozumieliśmy wtenczas tego dziwnego zjawiska; czuliśmy tylko w sercach jakieś dziwne podniesienie i rozradowanie. Naturalnie ze strachu przed rodzicami nie mówiliśmy im tego. Ale ten wypadek i nasępna, szczególna łaska Boża dokonała tego, że zostałem chrześcijaninem. Co się stało z moim ówczesnym kolegą, nie wiem. Proszę Cię, Książę Arcybiskupie, — dodał wkońcu — opowiedz to wiernym, żeby się więcej jeszcze utwierdzili w świętej katolickiej wierze. I dodaje, pisząc o tem św. Arcybiskup: Czy prawdziwie wierzącym trzeba takiej zachęty i cudów?!
X. Wł. Wojtoń T. J.

Z dawnych legend.

Z dniem św. Jana Chrzciciela związanych jest w poezji ludowej mnóstwo opowieści.

W czasie, gdy natura spowija się w przepiękną grę kolorów, gdy świat roślinny przedstawia się naszym oczom w całej swej krasie i przepychu zieleni, gdy słońce osiąga swój najwyższy punkt, w okresie tym właśnie, przypada dzień św. Jana Chrzciciela.

Piękna legenda złączona z osobą tego świętego, podaje nam powstanie rośliny znanej nam dobrze pod nazwą „świętojanki“ (porzeczki). —

Działo się to w czasie, gdy w dolinie rzeki Jordanu, zdale od zgiełku świata, przebywał św. Jan, aby nawracać zbłąkanych i przygotowywać ścieżki dla Zbawiciela świata — Chrystusa Pana.

Dzień był upalny. Św. Jan, nauczając liczne rzesze, pracował cały dzień bez wypoczynku; wreszcie pod wieczór, strudzony i głodny, spoczął na chwilę w cieniu skały. Rozejrzał się wokoło, czy nie widać w bliskości jakiego ludzkiego osiedla, gdzieby mógł pragnienie i głód zaspokoić. Lecz pusto było dokoła. Z poranionych ramion i nóg Świętego spływały krople krwi na krzaczek, który znajdował się u podnóża i lekkim powiewem liści ochładzał strudzone członki, Świętego. Znużony całodziennym trudem zapadł św. Jan w głęboki sen.

Pokrzepiony na siłach, budząc się nazajutrz, zobaczył obok siebie na krzaku pełno czerwonych, soczystych jagód, które na kształt gron zdołały całe drzewko.

Św. Jan z radością padł na kolana, dziękując Najwyższemu za ten widomy cud i ugasił pragnienie słodkimi jagodami.

Oto, co podaje nam legenda! Stąd też pochodzi nazwa „świętojanki“.

H. K.

DLA ROZRYWKI

Nr. 81. Kwadrat liczbowo magiczny.

$1\frac{6}{3}$	$2\frac{8}{3}$	$3\frac{1}{3}$	$4\frac{3}{3}$	$5\frac{5}{3}$	$6\frac{7}{3}$	$7\frac{9}{3}$	$8\frac{2}{3}$	$9\frac{4}{3}$
$10\frac{6}{3}$	$11\frac{8}{3}$	$12\frac{1}{3}$	$13\frac{3}{3}$	$14\frac{5}{3}$	$15\frac{7}{3}$	$16\frac{9}{3}$	$17\frac{2}{3}$	$18\frac{4}{3}$
$19\frac{6}{3}$	$20\frac{8}{3}$	$21\frac{1}{3}$	$22\frac{3}{3}$	$23\frac{5}{3}$	$24\frac{7}{3}$	$25\frac{9}{3}$	$26\frac{2}{3}$	$27\frac{4}{3}$
$28\frac{6}{3}$	$29\frac{8}{3}$	$30\frac{1}{3}$	$31\frac{3}{3}$	$32\frac{5}{3}$	$33\frac{7}{3}$	$34\frac{9}{3}$	$35\frac{2}{3}$	$36\frac{4}{3}$
$37\frac{6}{3}$	$38\frac{8}{3}$	$39\frac{1}{3}$	$40\frac{3}{3}$	$41\frac{5}{3}$	$42\frac{7}{3}$	$43\frac{9}{3}$	$44\frac{2}{3}$	$45\frac{4}{3}$
$46\frac{6}{3}$	$47\frac{8}{3}$	$48\frac{1}{3}$	$49\frac{3}{3}$	$50\frac{5}{3}$	$51\frac{7}{3}$	$52\frac{9}{3}$	$53\frac{2}{3}$	$54\frac{4}{3}$
$55\frac{6}{3}$	$56\frac{8}{3}$	$57\frac{1}{3}$	$58\frac{3}{3}$	$59\frac{5}{3}$	$60\frac{7}{3}$	$61\frac{9}{3}$	$62\frac{2}{3}$	$63\frac{4}{3}$
$64\frac{6}{3}$	$65\frac{8}{3}$	$66\frac{1}{3}$	$67\frac{3}{3}$	$68\frac{5}{3}$	$69\frac{7}{3}$	$70\frac{9}{3}$	$71\frac{2}{3}$	$72\frac{4}{3}$
$73\frac{6}{3}$	$74\frac{8}{3}$	$75\frac{1}{3}$	$76\frac{3}{3}$	$77\frac{5}{3}$	$78\frac{7}{3}$	$79\frac{9}{3}$	$80\frac{2}{3}$	$81\frac{4}{3}$

Liczby całe z trzecinami tak poprzedstawiać, aby poziomo, pionowo i na krzyż dały sumę „384“.

Nr. 82. Wizytówka.

A. K. Satyryk
Turza

Litery w wizytówce poprzedstawiać tak, aby dały zawód właściciela.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy 5 nagród. Kupou nr. 33 podpisać, nalepić i nadesłać najpóźniej do 3 sierpnia.

Rozwiązania zagadek z nr. 28.

Nr. 77. Skok konika.

Kary konik kary gwiazdkę ma na czole
Jak mi się wypasie, pojedzie na pole.
Pojedzie na pole, pojedzie na błonie.
A jak się rozhułam, to wiatry przegonie.
Kary konik kary, pięknie osiodłany,
Pojedzie ja na nim do mamy kochanej.

Nr. 78. Łamigłówka kratkowa.

1	C	e	r	k	i	e	w
2	c	H	i	n	y		
3	M	a	c	o	c	h	a
4	l	i	p	s	k		
5	E	m	a	n	u	e	l
6	u	L	e	w	a		
7	N	o	w	e	n	n	a
8	l	i	t	w	a		
9	C	z	o	s	n	e	k
10	o	K	ł	a	d		
11	i	n	t	e	r	e	s

Dobre rozwiązania zagadek nr. 77 i 78 nadesłali: Emil Pożny, Antoni Hoffmann, Franciszek Szymocha, Władysław Śniegocki, Stanisław Zieba, Aleksander Miedziński, Franciszek Skórka, Leopold Kawka, Wilhelm Matonia, Antoni Wyleżałek, Paweł Bogacki, Antoni Siwiec, Marja Pudlik, Gerard Sosna, Emanuel Ruppik.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 78 nadesłał: Stanisław Musiałowski.

Nagrody przez losowanie otrzymali: Leopold Kawka, Władysław Śniegocki, Antoni Hoffmann, Franciszek Szymocha, Emil Pożny.